Wydanie poranne.

4 halerze.

Wychodzi o godzinie 8. rano.

GŁOS NARODU

DZIENNIK POLITYCZNY, ZAŁOŻONY W ROKU 1893 PRZEZ JÓZEFA ROGOSZA.

Wydanie poranne.

4 halerze.

Wychodzi o godzinie 8. rano.

REDAKTOR KIERUJĄCY: KAZIMIERZ EHRENBERG.

Nr. 47. Kraków, Wtorek dnia 27 Lutego 1900. Rok VIII.

PRZEGLĄD WYPADKÓW DNIA.

Na ostatniej radzie ministrów w Wiedniu zapaść miały bardzo ważne postanowienia. Dotyczyć one mają ewentualności, jakie zajdą na wypadek gdyby nie podobna było przywrócić parlamentu do normalnego stanu i prowadzić w dalszym ciągu ustawodawczej pracy. Uchwały te zawiózł z sobą minister-prezydent Körber do Budapesztu, aby je przedłożyć cesarzowi do zatwierdzenia. Że w Budapeszcie zapaść mają ważne decyzje, dowodzi także okoliczność, iż cesarz zawezwał do siebie także ministra dla Czech Rezeka, który jedynie z powodu pogrzebu swego brata opóźnił swój wyjazd i dopiero dzisiaj opuścił Wiedeń spiesząc na apel cesarski.

Nareszcie zdecydował się p. Jaworski zwołać na wtorek komitet wykonawczy prawicy. Na porządku dziennym jednak dyskusji stawia p. Jaworski kwestję: czy prawica ma dalej egzystować. Na Młodoczechów wywierany jest zewsząd nacisk, aby zaniechali obstrukcji. Dzienniki niemieckie utrzymują, że także przywódcy szlachty konserwatywnej i przywódcy Słoweńców namawiają ich do złożenia broni.

Jaworski ma podobno nawet nadzieję, że ich przekona i w tym duchu przemawiał w Kole polskiem popierając uchwalenie opłakanego komunikatu. Podobno wymowa p. Jaworskiego była tak przekonywująca, że, jak pisze *N. fr. Presse*, zawsze doskonale poinformowana o przebiegu poufnych narad w Kole polskiem i pierwsza z całej prasy drukująca jego komunikaty, nawet ta grupa Koła, która przemawia za solidarnością słowiańską, na której czele stoją deputowani: Dzieduszycki, Kozłowski i Milewski, uznała się za pokonaną i głosowała za rezolucją, zyskującą pełną aprobatę *Nowej Pressy*.

W sobotę jeszcze stan rzeczy w okolicach Kimberley, koło brodu Klip na rzece Modder, pomiędzy górą Paarde a miejscowością Koodoosrand, nie przechylił się na żadną stronę. Świadczy to o niesłychanem bohaterstwie Boerów, ale wskazuje na to, że położenie Cronjego istotnie z każdym dniem musi być rozpaczliwsze. Jeżeli do dziś dnia nie nadeszły Cronjemu bardzo znaczne posiłki, trudno wierzyć, aby mógł się trzymać ciągle w tej samej pozycji obronnej, a ze sprzecznych pogłosek prawdopodobniejsze są raczej te, które przygotowują do klęski i poddania się armji boerskiej. Jedenaście dni broni się już z lwią odwagą Cronje przed przewagą nieprzyjaciela, na którego czele stoją tym razem naprawdę zdolni i biegli strategicy. Boerowie obozują w łożysku rzeki; do piątku komunikowali się jeszcze ze stolicą Oranji, w tym dniu dopiero, jak się zdaje, odcięci zostali zupełnie przez zręczne wykonanie śmiałych planów Kitchenera, który żelazną obręczą otoczył dognany przez siebie tabor boerski. Jenerał French wziął już do niewoli 460 Boerów.

Co się dzieje z resztą armji boerskiej nie jest dotychczas dość jasne. Trudno przypuścić, aby zwycięskiemi walkami pod Arundel zaabsorbowane były wszystkie siły Boerów poza armją Cronjego, zwłaszcza jeżeli prawdą jest, że załoga, oblegająca Ladysmith, została istotnie ograniczona do „minimum“. To ostatnie nie jest pewne, zwłaszcza skoro Buller nadsyła znowu płaczliwe depesze, z których wynika, że czwarta jego próba przyniesienia odsieczy Ladysmithowi nie zakończy się wiele pomyślniej od trzech poprzednich. W piątek Buller znowu cofał wojska za Tugelę. 18 wyższych oficerów angielskich jest rannych, między nimi i jenerał Wynne. Podobno tylko dwie mile dzieliły w sobotę Bullera od Ladysmith; daje on jednak sam do zrozumienia, że nie bardzo czuje się na siłach do szczęśliwego przejścia tych dwóch mil.

Niejasne depesze mówią o jakiejś sile boerskiej, która się pojawiła pod Kimberley i poczęła na nowo oblegać i ostrzeliwać miasto. Jeżeli to nie jest kaczka, kto wie, czy nie stoimy wobec bliskiego rozwiązania paardeberskiej zagadki w sposób, wcale dla Anglików niespodziewany.

„Neue Freie Presse“ w sprawie Aratenówny.

Wiedeń 26 lutego.

Równocześnie z arogancką interpelacją Byka pojawił się w żydowsko-liberalnej *N. Fr. Presse* artykuł wstępny, wymyślający władzom galicyjskim za to, że niedość energicznie poparły usiłowania Aratena w celu zgwałcenia wolności sumienia swej córki. Szczegóły tej sprawy nazywa bezczelne piśmidło tak strasznymi, że włosy na głowie powstają. Oburza się *N. Fr. Presse*, że policja nie miała odwagi wtargnąć do klasztoru i przemocą oddać Aratenównę w ręce rozjuszonego ojca, że zadowolniła się skonstatowaniem miejsca jej pobytu i zawiadomieniem ojca o takowem. Wnioskuje z tego żydowska gazeta, że w Galicji klasztory nie potrzebują wykonywać ustaw i że przeorysza klasztoru znajduje się ponad wszelkiem prawem. Co więcej, ośmiela się twierdzić *N. Fr. Presse*, że w Galicji istnieje potęga, pod opieką której zakonom wolno jest stawiać opór ogólnie obowiązującej ustawie, potęga, przed którą ustaje władza państwowa. Według *N. Fr. Presse* znajduje się obecnie Aratenówna w klasztorze łagiewnickim koło Podgórza i nie może pojąć, w jaki sposób żandarmerja ograniczyła się na skonstatowaniu miejsca pobytu, nie używając siły, by fanatycznemu ojcu przyjść z pomocą. Tyle *N. Fr. Presse*.

Liberalizm ustawodawczy tak daleko nas już doprowadził, że wzywa się policję i żandarmerję, by zadać gwałt przekonaniom religijnym młodej dziewczyny, że wysnuwa się z fałszywie przedstawionego faktu konkluzje, będące obelgą dla zakonów i dla władzy duchownej!

Berlin 22 lutego. *(Tel. B. Kor.)*. Deputowany Kruse dostał temi dniami w parlamencie udaru sercowego i padł bez przytomności w jednej z izb parlamentu. Poseł dr Höffel skonstatował pęknięcie jednego z naczyń krwionośnych i zalanie krwią mózgu. (Spóźnione z powodu braku miejsca *Przyp. Red.*).

ALMA MATER

Powieść na tle dziejów Słowiańszczyzny na rubieży XIV i XV stulecia

46) przez

Bogdana Jaxę Ronikiera.

(Ciąg dalszy)

Był ostatni czas. Trzech towarzyszy Wojsława padło, na niego kilku naraz natarło zażarcie...

Oddział Wojsławowy dostawszy się na dziedziniec, w jednej chwili zmienił wszystko. Po krótkiej walce przewaga okazała się po jego stronie.

— Co się stało? — stary Hartman osłupiał.

— Zdrada? — I wychylił się z za muru, żeby zobaczyć, czy nie ma przy bramie tego, który ją otworzył.

Był. Na górnym ryglu, na rzemieniu od miecza, wisiało czyjeś ciało... powiesił się!

Hartman poznał zwłoki tego giermka, który mu doniósł o porażce jego zięcia nad brzegiem Elby i któremu za tę wiadomość on kazał dać sto batów.

Giermek zemścił się srogo, ale nie przeżył zdrady... Poczucie wierności przemogło i sam ukarał się śmiercią!

Rostocki graf z drużyną zwyciężył.

Niemcy zaczęli się kryć po domach, ludzie Wojsławowi pognali za nimi.

W kilku miejscach naraz wybuchnął ogień.

Stary Hartman pojął odrazu, że sprawa przegrana. Chodziło teraz o to, żeby siebie i rodziny swoje w jaki sposób uratować od okrucieństwa, z jakiem w pierwszej chwili Słowianie rzucili się wycinać Niemców!

W kilkanaście osób tajemnem przejściem uciekł on do kaplicy zamkowej i zaparł się w niej na przepadłe.

Miejsce to było bardzo obronne.

Kaplica miała maleńkie okna u samej góry, a drzwi były kute, żelazne, nie do wyłamania. Niebawem, co nie zdążyło uciec, zostało wycięte w pień. Ogień dopomagał zwycięzcom, paląc żywcem niejednych w drewnianych domkach, w których, zawaliwszy drzwi i okna, bronili się z dziką rozpaczą.

U jednej bramy na koniach stało ich dwóch: von Godebus i von Henne.

Ten ostatni wił się na koniu, jak robak na szpilce, kilku pachołków trzymało go za nogi i konia za rzemienie. Miał on ręce związane i usta zapchane szmatą.

Znał on dobrze zamek i niespokojnym okiem zdawał sobie doskonale sprawę ze zniszczenia, jakie tu rosło, pochłaniając ludzi i budowle. I raz po raz rzucał się silniej i wydawał przez nos jakieś żywsze niezrozumiałe dźwięki... Naraz zachwiał się i omdlał.

Pan de Godebus nachylił się nad nim niespokojnie i, sądząc, że może go ten knebel dusi, wyciągnął mu szmatę z gardła przez zaciśnięte zęby.

Henne odetchnął głęboko i zaraz przyszedł do siebie, rzeczywiście musiało go to dusić poprzednio.

— Gdzie Elsa moja? — były pierwsze jego słowa.

— Tam — odparł Godebus, wskazując na zamek.

— Zakłują ją gdzie w ciemni, lub spali się nieszczęśliwa. — I szarpnął się tak, że aż trzymający go pachołkowie skoczyli na miejscu z nim razem.

— Niech spali się — powtórzył mu w echo stary rycerz.

— Nie! — zawołał po chwili tamten, zobaczywszy, że Wojsław na próżno dobija się do kaplicy.

— Stary Hartman, lis szczwany umknął z rodziną do kaplicy, nie wezmą go żywcem w jego jamie. Elsa moja! Tyś temu winien! — zwrócił się do starego włodyki z dzikim wyrzutem.

— Ja — odparł ten obojętnie.

— Krew tych wszystkich spadnie na ciebie!

— Spadnie.

— Odpowiesz przed Bogiem!

— Odpowiem! — i za każdem słowem pan de Godebus z lubością patrzył na zwycięstwo Wojsławowych ludzi i na postęp ognia. Uśmiech jego przy blasku palących się domów miał w sobie coś szatańskiego.

Wojsław tymczasem zawzięcie szturmował do kaplicy dalej.

— Ognie popodkładać ze wszystkich stron— zawołał na swoich.

Pachołkowie jęli znosić drzewo i podpalać kaplicę.

Naraz Zdzit przecisnął się do niego z drugim jakimś obdartym pachołkiem.

— Panie! — krzyknął mu w ucho — dotarliśmy do lochów zamkowych, oto jeden ze zdybanych tam giermków włodyki Barolda.

— Gdzie pan twój? — gwałtownie zapytał Wojsław.

— Nie wiem — odparł zapytany słabym głosem. — Gdy nas napadli znikł nam z oczu, abo zginął, abo uciekł... ale go nie pojmali, na zamku go nie masz.

Tymczasem ogień objął kaplicę wokoło!

(Ciąg dalszy nastąpi.)

WIADOMOŚCI ZE LWOWA I PROWINCYI.

Lwów. 26 lutego. (*Tel. pryw.*).

Chemik sądowy Lwowa, p. Włodzimierski orzekł, iż we wnętrznościach zmarłego Majera, danych mu do zbadania, nie ma śladów trucizny. Wobec tego student weterynarji Kaszuba, zadenuncjowany jako truciciel, zostanie wypuszczony na wolność.

Z Tłumacza wyemigrowało 80 szewców i krawców żydowskich. Z Tyśmienicy również wyemigrowało kilku kuśnierzy i szewców. Emigranci udają się do Nowego Jorku.

W Skawinie bawił wiceprezydent Cieszyński. Pobyt jego łączą tam ze sprawą samobójstwa naczelnika sądu Drzygiewicza. Samobójstwo to wywołuje liczne komentarze. Powodem jego miały być ciężkie długi, w jakie popadł Drzygiewicz skutkiem nieszczęśliwych stosunków rodzinnych.

Komendant żandarmerji z Sędziszowa jest zdania, że dr Sędzielowski, który uciekł sprzeniewierzywszy fundusze Banku zaliczkowego w Sędziszowie, ukrywa się w Krakowie. Komendant żandarmerji wyjechał też do Krakowa, aby szukać tam Sędzielowskiego.

Proces Breitera, redaktora *Monitora* przeciwko redaktorowi *Kurjera lwowskiego* Dąbrowskiemu oraz stowarzyszenia kolejarzy przeciw temuż Dąbrowskiemu został odroczony, z powodu iż jeszcze się nie skończyła w sądzie zaczęta poprzednio rozprawa o zabójstwo.

Fabrykanci cukru przeciw rządowi.

Praga 26 lutego. (*Tel. pryw.*).

Na wczorajszem zgromadzeniu fabrykantów cukru z Czech środkowych przyszło do ożywionych demonstracyj przeciw rządowi, ponieważ niedosyć usiłował zapobiedz strejkowi węglowemu, jak i brakowi wagonów przy rozpoczęciu kampanji cukrowej.

Wywody dyrektora Egera z Oužid, który krytykował bardzo ostro postępowanie rządu i zaatakował rząd bardzo gwałtownie z powodu strejku węglowego, zyskały ogólne uznanie. Dyrektor Eger rzekł między innemi, że dla właścicieli kopalń i tak strejk był bardzo pożądany, bo najpierw sprzedali za dobre pieniądze cały swój zapas odpadków, a drugą konsekwencją strejku będzie nowe podwyższenie cen.

Najsmutniejszem jest to, że czescy fabrykanci zmuszeni są napowrót odkupywać za drogie pieniądze węgiel, wywieziony tanio za granicę.

Rezolucję dyr. Hyrosa, aby żądać upaństwowienia Towarzystwa kolei państwowych, jakoteż upaństwowienia wszystkich kolei prywatnych, a zarazem zmusić koleje do założenia odpowiednich parków wagonowych, jednomyślnie uchwalono.

Uchwalenie nowego statutu dla Wiednia.

Wiedeń 26 lutego. (*Tel. pryw.*)

Sejm dolno-austrjacki zakończył w sobotę swe obrady. Najważniejszym rezultatem, osiągniętym w tejże sesji jest przyjęcie w trzeciem czytaniu statutu wyborczego dla miasta Wiednia.

Ponieważ namiestnik oświadczył, że statutu do sankcji nie przedłoży, jeśli wydział miejski nie będzie przywrócony, większość sejmowa zgodziła się na poprawkę namiestnika hr. Kielmansegga.

Wobec tego przyobiecał namiestnik, że uchwalony statut przedłoży do najwyższej sankcji. Statut ten zawiera jako warunek wyborczy trzyletni pobyt w mieście, podczas gdy rząd oznacza dwuletni pobyt za wystarczający; zdaje się jednak, że rząd ustąpi.

Statut wyborczy dla miasta Wiednia zapewnia antysemitom bezwzględną większość w Radzie miejskiej, dlatego też żydzi i liberałowie zwalczali go z ogromną zawziętością.

Z końcem sesji wyraził dep. Pattai imieniem większości swoją wdzięczność namiestnikowi za prowadzenie obrad z niezmordowaną pilnością i znajomością rzeczy jako też za osobiste branie w nich udziału.

POSIEDZENIE IZBY POSŁÓW.

Wiedeń 26 lutego (*Tel. pryw.*)

Posiedzenie Izby poselskiej zaczęło się w poniedziałek o godz. kwadrans na 4-tą po południu.

Socjalista dep. Zeller postawił wniosek, aby przed przystąpieniem do dalszego ciągu dyskusji nad kontyngensem rekrutów załatwić wnioski nagłe, tyczące się strejku węglowego.

Socjaliści w ten sposób zaznaczyli, że wobec ostatniej mowy Giovanellego przystępują do obstrukcji.

Wniosek Zellera został odrzucony, mimo, iż za nim głosowali Młodoczesi. Izba przystępuje do dyskusji nad kontyngensem rekrutów.

Jako pierwszy mowca w tym przedmiocie przemawia poseł czeski Horzica. Posiedzenie ma charakter spokojny.

Demonstracje socjalistyczne w Wiedniu.

Wiedeń 26 lutego. (*Tel. pryw.*).

W niedzielę przed południem w sali Ronachera odbyło się zgromadzenie dla zaprotestowania przeciw projektowi nowej ordynacji wyborczej miejskiej.

Po zgromadzeniu zebrało się na Ringstrasse około 5000 socjalnych demokratów, którzy wznosząc okrzyki „pfui“ przeciw zarządowi miasta i śpiewając pieśni robotnicze, urządzili demonstracyjną promenadę i zmierzali ku ratuszowi. Policja jednak rozbiła tłum i większą jego część wyparła ku Francensringowi.

Mała tylko garstka demonstrantów dostała się przed ratusz, gdzie się ponownie podniosły okrzyki „pfui“; policja w końcu i tych także rozproszyła. Ogółem przedsięwzięto 40 aresztowań; aresztowanych po przesłuchaniu wypuszczono na wolność.

Dziewięciu z pomiędzy nich odpowiadać będzie przed sądem; reszta będzie karana policyjnie.

Rzezie w państwie Congo.

Berlin, 26 lutego.

Amerykańscy misjonarze podnoszą przeciwko pewnemu urzędnikowi państwa Congo ciężkie oskarżenie. Zgodnie z oskarżeniem tem, miał naczelnik okręgu w Luluaburg upoważnić okrutny szczep murzyński Zappazapsów do straszliwych rzezi, lub przynajmniej puścił im takowe płazem.

Jak się z Londynu dowiaduje berliński *Localanzeiger*, Biuro Reutera zaczerpnęło wieści z urzędowych sprawozdań kierownika amerykańskiej misji w Luebo, nad górnym Kassatem w państwie Kongo, nadeszłych do Londynu i donoszących o gwałtach, jakich szczep Zapparapsów dopuścił się w tamtejszej okolicy.

Osobistość, która dostarczyła szczegółów tych ajencji Reutera, zaznaczyła, że misjonarze znani jej są osobiście jako ludzie wiarogodni i że w sprawie powyższej poczyniono odpowiednie kroki, nietylko u dworu belgijskiego, lecz także u tronu W. Brytanji i w amerykańskiej ambasadzie w Londynie.

Otóż zgodnie z wspomnianemi informacjami mieli Zappazapsowie, iście kanibalski szczep murzyński, który już niejednokrotnie wsławił się rozbojem i prowadził handel niewolnikami, niedawno napaść znowu na kilka wsi w okolicy stacji Ibanschi i spustoszywszy je ogniem i żelazem, wyrznąć część ludności, resztę zaś uprowadzić do niewoli.

Misja w Luebo na wieść o nowych rozbojach Zappazapsów wydelegowała jednego ze swoich członków, w celu zbadania sprawy. Misjonarz przybył do warownego obozu Zappazapsów, do którego, jak się później dowiedział, Zappazapsowie, w liczbie około 500 zwabili poprzednio naczelników, ich zastępców i wiele innych wybitnych osobistości z okolicy, pomiędzy temi także kobiety pod pozorem przyjacielskiego spotkania i wszystkich następnie w środku obozu otoczyli dookoła z bronią w ręku, żądając okupu w niewolnikach, kości słoniowej i t. p.

Ponieważ nieszczęśliwi ci okupić się nie byli w stanie, przeto Zappazapsowie mordowali ich bez miłosierdzia, tylko bardzo nieznaczna liczba zdołała uratować się ucieczką. Misjonarz widział na własne oczy 40 do 50 trupów. Mięso ze zwłok pięciu nieboszczyków Zappazapsowie zdarli i spożyli; inne trupy były w straszliwy sposób zeszpecone.

Misjonarzowi pokazano nadto 81 prawych rąk odrąbanych, które miano odesłać urzędnikowi państwowemu w Luluaburgu na znak, że Zappazapsowie dobrze się sprawili. Sześćdziesiąt kobiet uprowadzili Zappazapsowie i zrobili je swojemi niewolnicami.

Misjonarz zauważył nadto wielką flagę państwa Kongo powiewającą na wysokim słupie w środku obozu; widział także ośm karabinów, z tych sześć systemu, jakiego używa regularna armja. Naczelnik zbójeckiej bandy oświadczył misjonarzowi, że karabiny te darował mu urzędnik państwa i zapewnił go, że działa z jego upoważnienia.

Rosyjska Izba handlowa w Paryżu.

Petersburg 26 lutego. (*Tel. B. Kor.*). Celem przyczynienia się do rozwoju interesów handlowych wiążących Francję z Rosją, jak niemniej dla zabezpieczenia interesów rosyjskich, postanowiły rosyjskie banki w związku ze stanem kupieckim założyć pierwszą Izbę handlową w Paryżu. Ponieważ narodowa owa instytucja przeznaczona jest na to, aby służyć mogła rosyjskiemu handlowi, przyjął ambasador rosyjski w Paryżu, książę Urussow, honorowe prezesowstwo projektowanej Izby handlowej.

LISTY PUŁKOWNIKA DE VILLEBOIS-MAREUIL.

Paryż 26 lutego. (*Tel. pryw.*)

Ostatni kurjer z Transvaalu przywiózł do Francji listy pułkownika de Villebois Mareuil. Ponieważ w listach tych pułkownik niewiele wspomniał o sobie samym, choć niezawodnie szczegóły o jego osobie żywo zainteresowałyby każdego, przeto jeden z dziennikarzy francuskich postanowił zasięgnąć informacji o losach dzielnego oficera od brata jego wicehrabiego de Villebois-Mareuil. Oto są szczegóły, jakich dostarczył wicehrabia de Villebois-Mareuil:

Otrzymałem list od brata, datowany z dnia 5 stycznia, a pisany w obozie pod Colenso, lecz córka jego otrzymała świeższe wiadomości od pułkownika w liście z dnia 15 stycznia, powtarzam tedy niektóre urywki z ostatniego jej listu do mnie.

Brat mój niedawno bawił w stolicy Oranji, gdzie ku wielkiej swojej radości mógł odnowić wielce uszkodzoną swoją garderobę. Uniform jego się spalił, buty odmówiły posłuszeństwa, a bielizna rozpadła się w strzępy. Rynsztunek jego znajdował się również w wysoce opłakanym stanie, wszystko powiązane sznurkami, broń zardzewiała i pokryła się grubą warstwą błota.

Lękałem się o jego zdrowie, lecz ku mojej wielkiej radości, widzę, że dzielnie znosi niewygody kampanji. Przyzwyczaił się do nich wybornie, nawet bowiem jada wszystko co znajdzie się pod ręką, według potrzeby potrafi również obejść się zupełnie bez wszelkiego pożywienia, sypia równie dobrze pod gołem niebem, jak w namiocie i odbywa bez zmęczenia dziesięciogodzinne rekonesanse na siodle.

„Wyjeżdżam na najważniejszy teatr wojny w Oranji“, pisze on, „aby połączyć się z jenerałem Cronje nad rzeką Modder, później, skoro przeprowadzona zostanie spodziewana akcja około Kimberleyu, pozostanę w Oranji, oczekując na operacje wojenne przeciwko Bloemfonteinowi“.

Pułkownik wspomina nadto. że obecnie doskonale porozumiewa się już z Boerami, którzy nie tytułują go inaczej, jak tylko jenerałem i stopień ten nadano mu urzędowo.

Katastrofa w St. Quen.

Paryż 26 lutego. (*Tel. B. K.*). W składach oliwy i spirytusu w Saint-Quen wybuchł pożar. Po ugaszeniu pożaru nastąpiła eksplozja beczek, zawierających oliwę i spirytus.

Około 130 osób jest rannych, 10 osób zginęło; straty oceniają na dwa miljony franków. Katastrofa miała rozmiary przerażające.

Waszyngton 22 lutego. (*T. B. Kor.*). Na posiedzeniu kongresu wystosowano pytanie do sekretarza stanu Heyna, czy prawdziwem jest doniesienie, że między Stanami Zjednoczonymi a Anglją zawarty został tajny sojusz. Sekretarz stanu Heyn oświadczył stanowczo, że sojusz taki nie istnieje i istnieć nie może, ponieważ konstytucja Stanów nie dozwala na żadne umowy państwowe bez ratyfikacji Senatu. (Spóźnione z powodu braku miejsca *Przyp. Red.*).

Marcowe powietrze w Izbie.

Wiedeń 26 lutego.

(List oryginalny „Głosu Narodu“).

Marcowe powietrze. Zawierucha, potem zaraz błysk promieni słonecznych, a co potem lada chwila nastąpi, tego nie zdoła przewidzieć najzdolniejszy i najbardziej miarodajny metereolog polityczny. Po burzach ostatniego posiedzenia Izby poselskiej, dziś najspokojniejsze i najnudniejsze w świecie posiedzenie. Posłowie socjalno-demokratyczni złagodnieli, jak baranki, antysemici i niemieccy postępowcy siedzą także cichutko, jak trusie, a obstrukcja czeska przybrała bardzo łagodne znamię, prawie jej dziś nie czuć. Jeszcze więcej. Poczciwy prezydent Fuchs upomina, zagajając posiedzenie, po ojcowsku krnąbrne i niegrzeczne dzieci za wyprawienie psoty na piątkowem posiedzeniu. Dobry prezydent — który widocznie zapomniał to, co swojego czasu wyprawiali w Izbie Niemcy i ich sprzymierzeńcy socjalno-demokratyczni za czasów Badeniego, odezwał się między innemi w te słowa: „Gdyby podobne rzeczy, jak w piątek, miały się jeszcze powtórzyć w tej Izbie, to miałbym poważne obawy o parlamentaryzm w Austrji!“

Dzielny panie Pfersche z nożem, gdzież tyś się podział, albo i wy muzykanci z piszczałkami i dobosze pokrywek pulpitowych, czy was Letha pochłonęła, nie mówiąc już o soczystych wyrazach i miotanych obelgach z okresu obstrukcji niemieckiej?

Ale słuchajmy, co czcigodny prezydent powiedział dalej. Oto: Jedną sprawę muszę podnieść w szczególności. Poseł Leopold Steiner powiedział w swej mowie: „Powiem otwarcie, przez lata nic tu nie robiono, a tacy notoryczni oszuści ludu, którzy Izbie w pracy przeszkadzają, powinni być napędzeni do djabła“. Moi panowie, mówił prezydent Fuchs, przytoczywszy słowa p. Steinera, dalej: „Są to słowa, jakich jeszcze nie słyszeliśmy w tej Izbie...“

Wyobraźcie sobie, że takie orzeczenie prezydenta nie wywołało z żadnej strony nawet śmiechu. Naganę przyjęto na serjo i w cichej pokorze.

Potem mówił p. dr Horzica „pięć kilometrów“, t. j. pięć kwadransów godziny, potem przybył potrzebie państwowej z odsieczą p. Jaworski, wnosząc zamknięcie rozprawy nad pierwszem czytaniem ustawy o kontyngensie rekrutów; wniosek ten został przyjęty, wybrano dwóch ogólnych mowców pp.: Włodzimierza Gniewosza za, Biankiniego przeciw, a gdy list niniejszy piszę, na galerji sali obrad mówi poseł Biankini, żaląc się na wojskową gospodarkę w Dalmacji i na złe obchodzenie się z rekrutami i rezerwistami kroackimi. Izba prawie pusta, grupki posłów jowialnie z sobą rozmawiających — sielankowa cisza wokoło, cisza nie wyglądająca wcale na ciszę przed burzą.

— Co się stało?

Punkt ciężkości za kulisami. Na całej linji rokowania. Zdaje się nawet, jakoby Czesi byli lepiej usposobieni. Znaleziono podobno nową podstawę rokowań, są widoki porozumienia, ale wszystko to tylko chwilowo — chwilowy błysk promieni słonecznych wśród aury marcowej.

KONTYNGENS REKRUTÓW.

Wiedeń 27 lutego. (Tel. B. K).

W dyskusji nad kontyngensem rekrutów na wczorajszem posiedzeniu Izby poselskiej, przemawiał dep. ks. Biankini, który zawstydzając Koło polskie, ostro wystąpił przeciwko władzom wojskowym, z powodu postępowania jego wobec redaktora *Dziennika polskiego* p. Kazimierza Ostaszewskiego-Barańskiego, jako oficera rezerwowego.

Następnie zabrał głos dep. Włodzimierz Gniewosz. Mowca przemawia za uchwaleniem przedłożenia, oraz kończy swoje przemówienie wierno-poddańczemi ustępami, w których wyraża oburzenie, że deputowani Türk i Doleżal wciągali do dyskusji uświęconą osobę monarchy. Mowa Gniewosza miała charakter arcyiojalny i była „stramm militärisch.“

Dla faktycznego sprostowania zabiera głos dep. Doleżal i prostuje mylne twierdzenia min. Welsersheimba i del. Türka.

Na tem ukończono pierwsze czytanie ustawy o kontyngensie rekrutów, która obecnie przechodzi pod obrady komisji.

PRZEPROSZENIE SOCJALISTÓW.

Wiedeń, 27 lutego. (Tel. B. Kor.)

Na poniedziałkowem posiedzeniu Izby poselskiej, po ukończeniu pierwszego czytania projektu ustawy o kontyngensie rekrutów, przystąpiła Izba do dalszego ciągu dyskusji nad wnioskami nagłemi w sprawie strejku węglowego.

Dep. Slama wyraża zdanie, że sprawę należy tak uregulować, aby produkcja i przemysł nie poniosły strat a zarazem, aby sprawiedliwe żądania robotników zostały zaspokojone.

Zabrał następnie głos prezes ministrów Körber i złożył następujące oświadczenie: „Na ostatniem posiedzeniu Izby minister rolnictwa złożył oświadczenie, które dało powód do nieporozumienia. Nieporozumienie to sprawiło, iż rząd zapragnął wytworzyć pełną jasność co do swoich zamiarów. Rząd swoje stanowisko w tej ważnej kwestji, która z zupełną słusznością zwraca na siebie naprężoną uwagę tej wysokiej Izby, wyłuszczył w niedwuznacznym sposób przez usta przewodniczącego urzędu rozjemczego w Cieszynie, barona d' Elwerta. Od tego stanowiska rząd w żaden sposób nie ustąpi i jest silnie zdecydowany z danych przyrzeczeń całkowicie się wywiązać.

Co się tyczy wniosków, nad któremi toczy się dyskusja, mogę tylko zauważyć — mówił prezes ministrów — że rząd z zupełną gotowością weźmie udział w pracach odnośnej komisji i że będzie usiłował prace te z jak największym naciskiem popierać.

(Posłowie socjalno-demokratyczni zachowują przy mowie Körbera głęboki spokój, a zadowolone ich miny wskazują, że są już przebłagani. *Tel. pryw. kor.*).

Po przemówieniach wszystkich wnioskodawców dyskusję przerwano. Następne posiedzenie oznacza prezydent na środę popielcową, na godzinę 3 po południu.

Oświadczenie ministra dra Piętaka.

Wiedeń, 27 lutego. (Tel. B. Kor.)

Wiener Abendpost ogłasza następujący komunikat: Minister dr Piętak upoważnia nas do oświadczenia, że słów „u bram klasztornych ustaje władza państwowa“ — słów, które przypisuje mu w kilku listach wystosowanych do redakcyj rozmaitych dzienników dep. do Rady państwa, radca dworu Kareis — nie wypowiedział. Dr Piętak odpowiedział jedynie wymienionemu deputowanemu na postawione przez tegoż żądanie, ażeby minister polecił zrewidować pewien klasztor, w tej mierze, że podjęcie rewizji w klasztorze zakonnic, ze względu na regułę klasztorną, nastręcza znaczne trudności.

Dep. Wolf w obronie Boerów.

Wiedeń 27 lutego. (Tel. B. K).

Przy końcu poniedziałkowego posiedzenia Izby poselskiej zabrał głos schönererjanin dep. Wolf i występuje z kilkoma zapytaniami do prezydenta ministrów.

Dep. Wolf cytuje daty, z których ma wynikać, że rząd austrjacki popiera „angielski naród szachrajów“ w rozbójniczej jego wyprawie przeciwko bohaterskiemu ludowi Boerów.

Dwa tysiące koni węgierskich miało już zostać wywiezionych do Anglji na cele wojenne. Dostarczane są Anglikom móntury berneńskie. Nawet działa przeznaczone dla armji austrjackiej odstępowane są Anglikom.

Mowca jest przekonany, że nietylko niemieccy, ale także i słowiańscy posłowie to postępowanie rządu zgodnie potępią. Mowca zatem wzywa prezesa ministrów albo ministra obrony krajowej, aby na najbliższem posiedzeniu dali na odnośne zapytania odpowiedź i pod słowem uczciwości zapewnili, czy to jaskrawe naruszenie neutralności zaszło wistocie, czy też nie.

Publikacje „Wiener Zeltung“.

Wiedeń 27 lutego.(Tel. B. K.).

Wiener Ztg. ogłasza: Cesarz zamianował wiceprezesa sądu obwodowego w Rzeszowie dra Henryka Ogniewskiego prezesem sądu obwodowego w Jaśle.

Minister sprawiedliwości zamianował kontrolera zakładu karnego dla mężczyzn w Stanisławowie, Stanisława Szczęsnowicza, zarządcą zakładu karnego dla mężczyzn we Lwowie; adjunkta zakładu karnego dla mężczyzn w Stanisławowie, Stanisława Grossego, kontrolerem tego zakładu karnego.

Cesarz darował resztę kary 16 więźniom — między tymi w męskich zakładach karnych we Lwowie i Stanisławowie po jednym, w zakładzie karnym dla kobiet we Lwowie dwom kobietom.

Burze w Bułgarji.

Sofja 27 lutego. (*Tel. B. Kor.*). Z powodu gwałtownych burz śniegowych, telegraficzna i telefoniczna komunikacja Sofji z prowincją i zagranicą od trzech dni ostatnich została przerwana.

Mobilizacja wojsk serbskich?

Belgrad 27 lutego. (*Tel. B. Kor.*). Z kompetentnego źródła serbskiego zapewniają, iż wieści o rzekomej mobilizacji sił zbrojnych w Serbji i powołaniu pod broń w Uniwersytecie w Zagrzebiu studjującej młodzieży serbskiej narodowości są całkowicie zmyślone.

Również zapewniają, że mobilizacja wojsk wcale nie była nakazaną, i że normalne stosunki pomiędzy Serbją a Bułgarją nie dają bynajmniej powodu do politycznego naprężenia, a tem samem do przedsięwzięcia podobnych środków bezpieczeństwa.

Wojna w Południowej Afryce.

Londyn 27 lutego. (Tel. B. Kor.).

Biuro Reutera donosi z Modder-River z datą 25 b. m. wieczorem: Dwa angielskie pułki odparły nowy atak Boerów, przyczem ci ponieśli znaczne straty.

Biuro Reutera donosi z Kimberley z datą 24 b. m.: Rhodes przewodniczył wczoraj na zgromadzeniu Debeers-Compagny i złożył oświadczenie, że zyski Towarzystwa wynoszą około 2 miljony funtów, położenie więc Towarzystwa jest znacznie korzystniejsze i zupełnie zadowalniające.

Ze Sterkspruit donoszą do Biura Reutera, że według wiadomości nadeszłych z Ladygrey Anglicy weszli w posiadania Barklyeast. Znajdujący się tam Boerowie cofnęli się do Ladygrey. Naczelnik okręgu telegrafował do prezydenta Steina z prośbą o pomoc, inaczej bowiem byłby zmuszony broń złożyć.

Biuro Reutera donosi z Capstadt z datą 26 b. m.: Piędziesięciu oficerów i żołnierzy wysłano do zatoki Wielorybiej, gdzie nastąpić ma według doniesienia wyładowanie amunicji, przeznaczonej dla Boerów.

Buller donosi, że od 20 do 24 b. m. stracił siedmiu oficerów, między nimi trzech pułkowników, którzy padli na polu walki. Trzydziestu czterech jest rannych, jeden zaginął.

W Izbie gmin rozbierał sekretarz stanu Goschen etat marynarki i oświadczył, że etat nie zawiera nic sensacyjnego. Admiralicja zmobilizowałaby flotę, gdyby to uważała za potrzebne.

Taki wypadek jednak nie zachodzi, albowiem Anglji nie zagraża żadne mocarstwo, posiadające flotę. Zapowiada Goschen, że corocznie w marcu na ćwiczenia wybiegająca eskadra przedsięweźmie tym razem taktyczne ćwiczenia na pełnem morzu. Sekretarz stanu oznajmia o tem już teraz, żeby znowu nie mówiono o mobilizacji floty. Odnośnie do budowy okrętów, musi Anglja dotrzymać kroku nietylko Europie, ale i Ameryce i Japonji.

Telegram nadeszły z Colenso datowany z soboty popołudnia donosi, iż w piątek heliografowało Ladysmith, że Boerowie odciągają w wielkiej liczbie w stronę północną. Piechota Bullera posunęła się naprzód wśród gwałtownego ognia Boerów i zajęła dwa szczyty pomiędzy Groblerkloof a Hlangwani.

W ciągu dnia i nocy zyskiwali Anglicy na terenie, posuwają się oni ostrożnie, ale nieprzerwanie naprzód i wypierają nieprzyjaciela z jego pozycyj. Stanowiska Boerów nastręczają olbrzymie trudności.

Inna depesza z Chieveley datowana z piątku donosi co następuje: W sobotę przyszło do gorącego spotkania po drugiej stronie Dewaalsfarmy. Jenerał Buller ostrzeliwał nieprzyjaciela z kartaczownic i dział polowych, podczas gdy jenerał Warren uderzył w skrzydło armji boerskiej i zadał jej poważne straty. Boerowie odpierają z niesłychaną zaciętością ataki Anglików.

Prenumerować można we wszystkich księgarniach i w Administracyi działu inseratowego „Głosu Narodu“ Kraków, Jagiellońska 7.

GALICYA W OBRAZACH.

Podejmując poprzednie wydawnictwo „Kraj w obrazach“ z przekonaniem, że nowość ta zainteresuje najszerszy ogół, starałem się przez dokładność materyału i dbałość o estetyczną stronę wydawnictwa, na które to warunki główny kładę nacisk, odpowiedzieć zadaniu pierwszorzędnej publikacyi ilustrowanej, z treściwemi, możliwie dokładnemi objaśnieniami, dotyczącemi dat historycznych, tudzież szczegółów odnoszących się do przeszłości i teraźniejszego stanu danej **okolicy, miasta, gmachu** lub **zabytku historycznego,** zebranych przez pierwszorzędnych pisarzy naszych. Ukończyłem Seryę I. „Królestwo Polskie“ i przystępuję do wydawnictwa Seryi II „Galicya w obrazach“.

Wydawnictwo składać się będzie z 24 do 30 zeszytów, a każdy zeszyt obejmie widoki fotodrukowe w rozmiarze $^{19}/_{24}$ ctm., a w ten sposób Galicya utworzy album z około 120 obrazów.

odpowiedzialny redaktor na Galicyę:
Edmund Kolbuszowski.

Wydawca.
Konstanty Woźniak.

Warunki prenumeraty:

Cena pojedynczego zeszytu wynosi 60 hal.

W prenumeracie za całość, płacąc z góry przy rozpoczęciu „Galicyi w obrazach“, **15 koron**, bez względu na to, że ilość zeszytów odpowiednio do materjału może być powiększoną.

Nadto otrzymają **ozdobną okładkę za połowę ceny sprzedażnej.**

Redakcya i Administracya „Galicyi w obrazach“.

Prenumerować można we wszystkich księgarniach i w Administracyi działu inseratowego „Głosu Narodu“ Kraków, Jagiellońska 7.

Właścicielka i wydawczyni: Józefa Rogoszowa. Redaktor odpowiedzialny: Kazimierz Ehrenberg. W drukarni W. Korneckiego w Krakowie.